

MEANDRY POLITYKI - felieton Michała Stefańskiego wyemitowany 18 lutego 2018 roku.

RZECZYWISTOŚCI RÓWNOLEGŁE

Żył sobie i tworzył w latach pięćdziesiątych oraz sześćdziesiątych francuski rysownik karykaturzysta o słowiańskim nazwisku (a może pseudonimie) Roland Topor. Rzeczywiście, ostre miał piórko rysownika, ciął nim jak ...nie przymierzając ... toporem. Jedno z jego lepszych dzieł przedstawia coś na kształt lunaparku w małym miasteczku. Oto przed nami widać zbudowany z desek wysoki na 2.5 metra labirynt. Po jego lewej stronie tłoczą się ludzie gdyż nad wejściem, niedużą bramką, widnieje napis: „Wejście bezpłatne”. Po prawej stronie labiryntu, może 100 m. dalej (a może więcej) widać stanowisko karabinu maszynowego i panią sprzedającą bilety. Napis nad kasą głosi: „Strzelanie do żywego człowieka – Bilet 10 Franków.

Koniec rysunku, koniec anegdoty. Otrząśnijmy się. Nie każdy lubi czarny humor. Jedyne sens, który da się z powyższego wycisnąć niczym z cytryny, to unaocznienie Szanownej Publiczności, że choćbyśmy bardzo tego nie chcieli, samo życie co pewien czas odsłania przed naszymi oczami wszelakie rzeczywistości równoległe. Wiadomo - jedni z naszych kuzynów czy sąsiadów zawsze pójdą tam gdzie można dostać coś darmowego. Inni niekoniecznie. Jedni – choćby mieli 3 domy z trzema basenami i tak będą narzekać, że życie ich w czymś zawiodło. Ci drudzy, choć nie pieścił ich los, zdołali zachować humor i nie muszą trenować przed lustrem aby uśmiechnąć się szczerze do bliźniego swego. Całkiem spora grupa rodaków pesymistów – choć szczęśliwie jednak mniejszość – widzi wokół siebie samych wrogów czających się w ciemności po to, aby zaskoczyć, wykorzystać i ograbić – a co najmniej poniżyć i ośmieszyć. Są też na szczęście ci drudzy rodacy, którzy – jak mówi Pismo Święte – wybrali „tę lepszą część człowieczeństwa”. Co to oznacza? Może tylko to, że w którymś punkcie naszego życia dokonujemy wyboru z dwóch (a czasem kilku) rzeczywistości równoległych. Czasem też spotkamy na swojej drodze kogoś, kto umie bezszelestnie i sprawnie poruszać się w kilku rzeczywistościach naraz. Takiej nieprzeciętnej jednostce radziłbym iść do polityki – oczywiście tylko wtedy, jeżeli ma mocne nerwy.

Jest taka jednostka w kraju naszego dzieciństwa, która bliska jest przedstawionemu powyżej ideałowi. W niedzielę potrafi być Polakiem-katolikiem, a już w poniedziałek „zmienia biegi” i przeistacza się w zimnego, nonszalanckiego bankowca, który na jesieni zdołał czymś ująć nawet finansistów z grupy J. P. Morgan. We wtorek, nasz sprytny i wybitny profesjonalista o wyglądzie studenta-prymusa świetnie wypada na spotkaniu

z młodzieżą uniwersytecką - szczególnie z tymi, którzy wybrali Biznes i Administrację myśląc naiwnie, że balcerowiczowski model przetrwa w starym kraju co najmniej dwa pokolenia, a tu od dwóch lat wiatr wieje w drugą stronę. Nawet prof. Jeffrey Sachs poszedł śladem Gallileusza i odwołał swoją dawną liberalną mantrę, choć naprawdę nie groziło mu spalenie na stosie. Środa zaskakuje naszego utalentowanego polityka koniecznością obrony czegoś, co przerasta jego siły. Tym czymś jest niełatwe zadanie obrony nowelizacji ustawy o IPN, którą dwa filary PiS-u (Zofia Romaszewska i Jan Olszewski) określają słowami „idiotyczna” oraz „bubel prawny”. Ale jak sobie poradzić z perspektywą wieczornego spotkania z naczelnikiem, szefem całej „firmy”, w jednej osobie wizjonerem, patriotą dawnego chowu, chcącym uchodzić za praktykującego katolika? Noc ze środy na czwartek kończy się przed trzecią nad ranem, a nasz prymas po krótkiej drzemce, od samego rana musi czytać analizy ekspertów ze świata nt. kraju, na którego czele postawiła go Opatrzność Boska do spółki z Prezesem. W piątek nasz bankowiec-patriota opędza się od ataków natrętnych brukselskich unitów podjudzanych przez „totalną opozycję” W sobotę nasz wirtuoz finansów wylatuje do Waszyngtonu, aby tam zwalić całą winę za zgrzyty na zakrętach na... elity unijne. Izrael wystąpi w roli kozła ofiarnego gdzie indziej i kiedy indziej – ale w Waszyngtonie... jakoś tak – „nie uchodzi, nie uchodzi” – jak mawiał stary hrabia Fredro.

Wiem, że w połowie owego opisu pracowitego tygodnia młodzieńczo wyglądającego okularnika, Szanowne Czytelniczki i Czytelnicy domyślili się, że cały czas postacią opisywaną jest premier Mateusz Morawiecki. Pisząc o osobistościach mogących sobie radzić z kilkoma rzeczywistościami równoległymi jednocześnie, od razu przyszły mi do głowy jego ostatnie wystąpienia publiczne. W ciągu czterech dni w połowie lutego, pan premier Mateusz zdążył być już (chyba) wszystkim dla wszystkich. Zwłaszcza w kraju swojego urodzenia. Dla jednych jest zatwardziałym antysemitą - a dla drugich nieomal agentem Mossadu. Dla jednych premier jest w głębi serca bezlitosnym liberałem używającym endeckich odezwań jako listka figowego. Dla drugich jest on grabarzem gospodarki rynkowej i zwolennikiem nieograniczonego socjalu dla wszystkich. Założę się, że pan premier gdyby tylko chciał, umiałby większość spraw przedstawić na dwa (lub trzy) sposoby. N.p. przygotowywaną sprawę (i rozprawę) szóstki malwersantów z afery CIECHU (a w tym ministrów z poprzedniej ekipy) można przedstawić na dwa sposoby. Publiczności krajowej łaknącej szybkiej kary dla winowajców, media pokażą moment aresztowania sprawców zniknięcia z kasy państwa 100 mln złotych. Natomiast zachodni biznesmeni i tamtejsi czytelnicy dostaną trochę inny, bardziej liberalny, obrazek „ludzkiego” podejścia wciąż jednak niezawisłych sądów do przestępców gospodarczych. Zresztą, takich spraw, które mogą wyglądać inaczej po jednej, a inaczej po drugiej stronie jest o wiele więcej. Nie tylko w kraju nad Wisłą, ale i gdzie

indziej. W tym względzie karykaturzysta Roland Topor żadnej Ameryki nie odkrył. Ziemkiewiczowie, Sakiewiczowie i Karnowscy obsługują jeden typ publiczności prasowo-medialnej, a Lisowie, Żakowscy i Wróblowie inny. Zachowanie aktualnego szefa rządu polskiego (do którego mam wciąż nieco sympatii) potwierdza to, co większość z nas wie od dawna. Jedna klientela wyborcza chciałaby więcej bitewnej wrzawy i „skalpów”, natomiast tym drugim Polakom ciepła woda w kranie i kilka prostych przyjemności do życia wystarczy. Wciąż nie wiadomo, która wersja polskości spodoba się naszym rodakom za kilka lat. To o tym właśnie mówił około 15 lutego na spotkaniu z szefami partii rządzącej prezes Kaczyński, przestrzegając przed pochopną wiarą w swoją niezwyciężoność. Ujął to w sobie właściwy, lapidarny sposób: „Wierzmy w sondaże, a one są nieprawdziwe.”

Poprzedni, całkowicie niesłuszny, ustrój, w swojej fazie schyłkowej wykształcił u rodaków umiejętność działania na kilku płaszczyznach jednocześnie. Oprócz straszliwych gniotów odzieżowych z różnych „Galluxów” i „MHD” te same polskie zdolne ręce produkowały rewelacyjne kolekcje odzieżowe brane na pniu przez zachodnie domy mody. Inne tytuły eksponowano na dorocznych kiermaszach np. w Pcimiu Dolnym, a już inne na Targach Książki w Warszawie czy tym bardziej w Mediolanie. Naiwni myśleli, że po odejściu w przeszłość komunizmu, ten sam program czy film telewizyjny obejrzy krytyk na Festiwalu w Wenecji i maturzysta z Polski „B”. Okazuje się, że dawne nawyki pozostały. Co z ostatnich tygodni warto zapamiętać? Chyba jeszcze jedną przestrożę. Nawet mistrzowie jazdy dowolnej w rzeczywistościach równoległych – tacy jak premier Morawiecki – jeśli chcą obsłużyć wszystkich, ryzykują zdenerwowanie większości.